

REPORTAŻ

Agata Misiurewicz-Gabi

Współcześni samarytanie

Dziś mówi się o nich humanitarianie. O ludziach, którzy pomagają innym, jak mogą. Na świecie jest ich ok. 200 tys. gotowych w każdej chwili wyruszyć ze wsparciem tam, gdzie ich najbardziej potrzeba. Kiedy dochodzi w jakimś miejscu do katastrofy humanitarnej, ekologicznej czy epidemiologicznej. Są wśród nich lekarze, ratownicy, pielęgniarki i strażacy z Polskiego Centrum Pomocy Międzynarodowej, którzy po wielkiej eksplozji w stolicy Libanu ruszyli mieszkańcom z pomocą.



Libańska obrona cywilna, jednostka z Zahla pracująca przy poszukiwaniu ciał pod silosem, który uległ zawaleniu

Fot. 17 x Archiwum PCPM

Według przewidywań ONZ z początku 2020 r. aż 168 mln ludzi, czyli co 45. osoba na świecie, miało potrzebować pomocy humanitarnej. To najwięcej od wielu dekad. Mimo że liczba ta jest bardzo wysoka, to i tak dziś już nieaktualna i mocno zaniżona. Katastrofy ekologiczne, klęski żywiołowe, ubóstwo i przemoc mnożą się w ostatnim czasie na potęgę. Dodatkowo zaskoczyła wszystkich epidemia koronawirusa, która wymaga podjęcia dodatkowych działań. Niestety za większość nieszczęść odpowiedzialni są ludzie. Tak jak w bejruckim porcie. Cokolwiek spowodowało tragiczny wybuch – przypadek czy zamierzone działanie, niewątpliwie zwinął człowiek.

Jak Feniks z popiołów

Liban – piękne miejsce. Bogata historia, mnóstwo zabytków, mozaika kultur. Niedługo nazywany perłą Bliskiego Wschodu, Szwajcarią, krajem tolerancji religijnej. Niedługo... Dziś państwo w rozsypce. Wojna domowa (1975–1990), kryzys polityczny, gospodarczy, upadek systemu bankowego, gigantyczny, prawie pięciokrotny wzrost kursu lokalnej waluty do dolara. Ceny żywności w porównaniu z poprzednim rokiem drastycznie poszybowały w górę. I jeszcze



Strażacy, od lewej: z Francji, Libanu i Polski

uchodźcy. W malutkim, liczącym zaledwie 4,5 mln mieszkańców kraju pojawiło się ich według ustaleń rządu libańskiego 2 mln, a prawdopodobnie więcej. Przyjechali głównie z Palestyny, Armenii, Iraku (dziesiątki lat temu) i w ostatnim czasie z Syrii (po 2011 r.), skąd uciekli przed niekończącą się wojną i głodem. Mieszkają

w obozach na granicy z Syrią, ale też po prostu gdzie popadnie – w namiotach, pustostanach. Wielu z nich żyje nie wiadomo z czego. Liczą na pomoc.

Infrastruktura w Libanie nie była przygotowana na przyjęcie tak dużej liczby napływającej ludności. Do tego doszła kolejna katastrofa. Wybuch tysięcy ton sa-

letry amonowej zmagazynowanej w porcie, który zniszczył to, czego nie udało się zbombardować w czasie 15-letniej wojny domowej i potem jeszcze wojny z Izraelem (2006 r.). Stare, zabytkowe budynki, będące wizytówką miasta, dawnego Bejrutu, leży w gruzach. Zniszczeniu uległy żelbetonowe, solidne domy. Odbudowywane lata-

mi dzielnice przylegające do portu zostały zmiecione z powierzchni. Szkody, które spowodowała eksplozja, wstępnie oceniono na 3–5 mld dolarów. Zniszczenia wciąż są szacowane.

Na dodatek, jakby mało było nieszczęść, koronawirus szaleje w Libanie na dobre. Zdaniem Libańczyków nigdy nie było gorzej. Sierpniowy wybuch i pandemia to gwóźdź do trumny dla państwa, które i bez tego jest w rozsypce i na granicy katastrofy humanitarnej. Ale nie traci nadziei. W Libanie ciągle żywa jest opowieść o Feniksie, pięknym ptaku, który lata po Indiach i Arabii i co 500 lat przylatuje do libańskiego miasta Heliopolis (dzisiejszy Baalbek), żeby się spalić na ołtarzu świątyni i odrodzić na nowo. Libańczycy wierzą, że i tym razem im się uda.

Kraj woła o pomoc

Od wielu lat w Libanie działają liczne organizacje charytatywne. Ze strony polskiej Caritas Polska współpracuje z lokalnym Caritas Liban oraz Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej (PCPM), które rozwija największy program pomocy humanitarnej realizowany przez polską organizację pozarządową. Jego działania są współfinansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, ONZ, a także przez prywatnych darczyńców.

– Polska pomoc trwa nieprzerwanie od 2012 r. i jest skierowana do tysięcy obywateli Libanu i wysiedlonych z Syrii. Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej jest jedyną polską organizacją zarejestrowaną i legalnie działającą w Libanie od początku kryzysu syryjskiego. Dzięki funduszom programu Polska Pomoc zrealizowaliśmy w Libanie projekty za ponad 25 mln zł. Obejmowały one działania związane z zapewnieniem osobom wysiedlonym dachu nad głową, szerszym dostępem do edukacji, poprawą warunków życiowych podczas zimy i ochroną przeciwpożarową. Realizowaliśmy także wiele działań rozwojowych, takich jak instalacja oświetlenia słonecznego, rozbudowa oczyszczalni ścieków w miejscowości Kobajat czy rewitalizacja dzielnicy Burdż Hammud. Kiedy rozpoczęliśmy w Libanie naszą działalność nikt się nie spodziewał, że kryzys humanitarny będzie trwał tak długo – opowiada Rana Gabi, szefowa PCPM w Libanie.

– W Libanie PCPM działa na wielu płaszczyznach i zatrudnia do pomocy ok. 60 Libańczyków. Z myślą o uchodźcach syryjskich i biedniejszych Libańczykach, których nie stać na leczenie, na północy kraju w Bire z inicjatywy PCPM i lokalnej organizacji partnerskiej powstała klinika, w której pracują lekarze różnych specjalności. Są wśród nich zatrudnieni pracownicy i wolontariusze z Polski – mówi uczestnicząca w misji ratowniczej w Libanie Maria Marczak, lekarka pracująca na co dzień w Wojewódzkim Szpitalu Zakaźnym w Warszawie.

O innej inicjatywie opowiedział Przemysław Rembielak, koordynator polskich szkoleń strażackich PCPM: – W Libanie realizujemy wyjątkowy projekt, z którego



Zespół PCPM dostarczył i zamontował kilkaset zasłon foliowych w oknach, dachach i drzwiach, które zostały wybite przez wybuch



Zespół PCPM przed siedzibą bejruckiej straży pożarnej Karantina

jesteśmy bardzo dumni. Docierały do nas informacje, że w obozach dla uchodźców często dochodzi do pożarów. Ludzie gotują tam na otwartym ogniu, używają węgla drzewnego, palą ogniska, mają butle gazowe, poza tym ich domy zbudowane są z dykty, plastiku, pianki – z czego się da, przez co ogień szybko się rozprzestrzenia. W pożarach giną ludzie, jest wielu porażonych, których nie stać na leczenie. Jednym z elementów podniesienia ich poziomu życia jest zapewnienie im bezpieczeństwa. Dlatego szkolimy mieszkańców obozów bez względu na ich wiek. Są to zarówno nastolatki, jak i seniorzy, kobiety i mężczyźni, ponieważ każdy jest w stanie ugasić pożar w zarodku i ochronić bliskich przed śmiercią. Już wiele razy tak się zdarzyło, że wykorzystano umiejętności

Sierpniowy wybuch i pandemia to gwóźdź do trumny dla państwa, które i bez tego jest w rozsypce i na granicy katastrofy humanitarnej

zdobyte na naszych szkoleniach i użyto sprzętu gaśniczego dostarczonego w ramach działań PCPM.

Zoom na Liban

Po wybuchu w Bejrucie oczy całego świata skupiły się na Libanie. Do mieszkańców i do uchodźców zewsząd zaczęła napływać pomoc, w sumie z kilkunastu krajów. Oprócz państw należących do Unii Europejskiej także z Egiptu, Kataru, Iraku, Kuwejtu, Rosji, Turcji czy Tunezji.

– Polacy okazali mieszkańcom Libanu wielkie serce. Po katastrofie tylko na konto naszej fundacji wpłynęło ponad 800 tys. zł. Tak naprawdę nie chodzi jednak o wielkość sumy, bo liczy się każda pomoc. Zwłaszcza w kraju, który zmaga się z największym w historii kryzysem gospodarczym, pandemią koronawirusa i skutkami eksplozji – komentuje Rana Gabi. Oprócz zorganizowania zbiórek pieniężnych PCPM sprowadziło na miejsce katastrofy swój sprawdzony Medyczny Zespół Ratunkowy, który oprócz niesienia pomocy poszkodowanym w wybuchu miał przy okazji wspomóc państwowe szpitale w walce z wirusem SARS-CoV-2. Równoległe do działań PCPM Polska wysłała strażaków z psami, którzy m.in. poszukiwali ludzi w zawałonych budynkach.

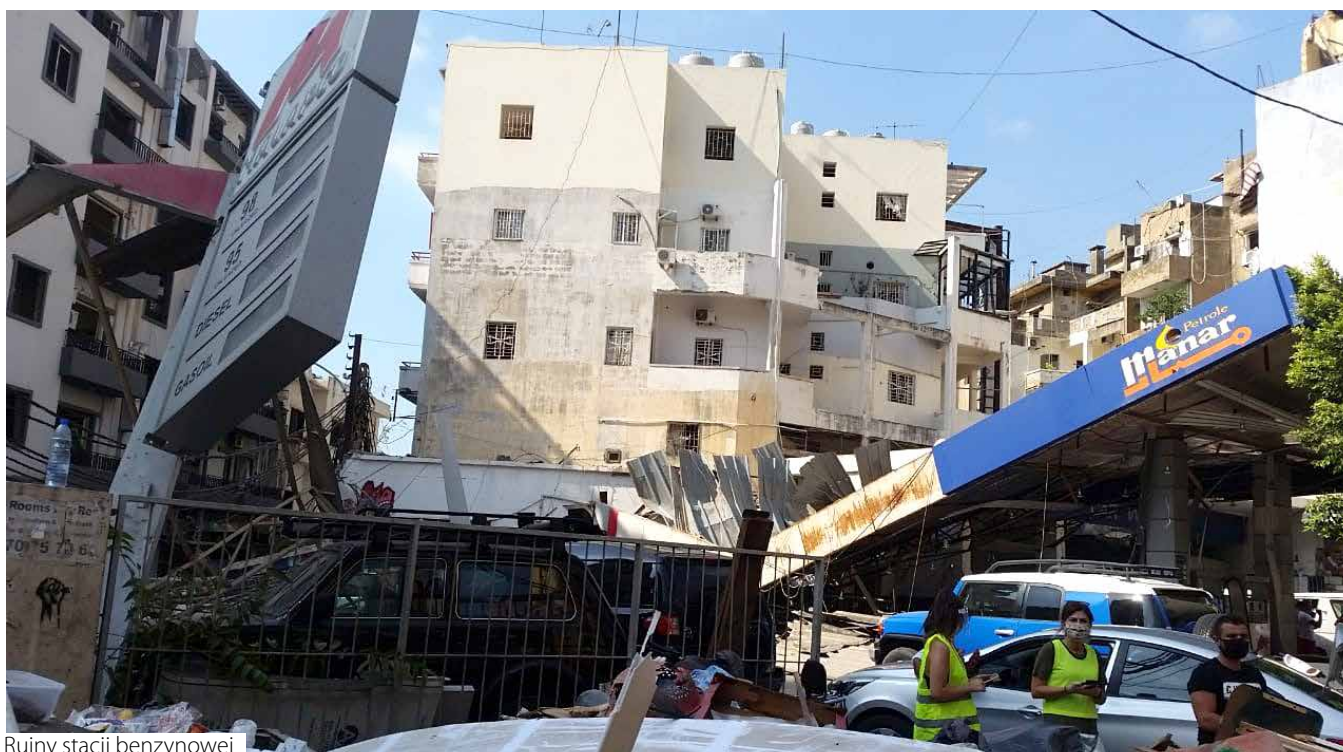
REPORTAŻ



Rana Gabi i Ewa Grodek na gruzach dzielnicy Gemmayzeh



Zespół PCPM na tle zgłiszczy portu w Bejrucie



Ruiny stacji benzynowej

Medyczny Zespół Ratunkowy
PCPM

Medyczny Zespół Ratunkowy PCPM został utworzony w 2014 r. Takich zespołów, prowadzonych przez organizacje pozarządowe, które uzyskały certyfikację WHO, jest na świecie zaledwie siedem. Mają swój własny sprzęt – namioty szpitalne, które pełnią funkcję mobilnych klinik, odpowiednie wyposażenie, zapasy żywności, systemy do oczyszczania wody i produkcji energii elektrycznej. Ten rok jest dla ekipy szczególnie trudny. Pandemia wymaga od niej dodatkowej mobilizacji i jeszcze większego zaangażowania. Praktycznie od marca żyją na walizkach. Naprzemiennie na kolejnych misjach i kwarantannach. W pierwszym rzucie, dzień po katastrofie do Libanu poleciał 12-osobowy zespół lekarzy i ratowników medycznych. Większość z nich uczestniczyła już wcześniej w misjach, m.in. w Kirgistanie, Tadżykistanie, Mozambiku i włoskiej Lombardii. Do Libanu wyjechali na miesiąc, aby oprócz udzielenia mieszkańcom pierwszej pomocy po katastrofie wesprzeć państwowe szpitale w Bejrucie, Trypolisie i Halbie. Już od dłuższego czasu zespół ratunkowy stale współpracuje z zespołem humanitarnym w Libanie i udziela merytorycznego wsparcia klinice w Bire, która jest finansowana z funduszu Polskiej Pomocy.

– Zgodnie z zaleceniami WHO jesteśmy zobowiązani stawić się na miejscu katastrofy w ciągu 24–48 godzin, a nasze misje trwają 2–4 tygodni. Ma to związek z tym, że nasi wolontariusze są na co dzień zatrudnieni w swoich stałych miejscach pracy i czasem bardzo trudno jest im wziąć wolne na dłużej niż 14 dni czy znaleźć zastępstwa na dyżurach. Jeśli misja trwa dłużej, to zespół jest wymieniany wolontariuszami, którzy przyjeżdżają na kolejne 2 tygodnie. Wymaga to od nich posiadania dobrych relacji z przełożonym i przeorganizowania życia prywatnego. Kiedy nastąpił wybuch i okazało się, że będziemy potrzebni, musieliśmy się ze wszystkim uwinąć i już kilka godzin później spotkaliśmy się z całym zespołem wyjazdowym na lotnisku – komentuje Michał Madeyski, koordynator Medycznego Zespołu Ratunkowego PCPM.

– Nazajutrz po wybuchu pracownicy PCPM rozdawali potrzebującym lekarstwa, materiały opatrunkowe i chirurgiczne, środki ochrony osobistej. Brakowało wody i jedzenia. Trzeba było też zabezpieczyć folią okna, przez które zaczęły przedostawać się do mieszkań karaluchy i szczury, ponieważ niedaleko jednej z dzielnic – Karantiny – znajdowało się ogromne wysypisko śmieci. Dodatkowo w powietrzu unosił się toksyczny dym. Nasz zespół ratunkowy to nie tylko lekarze i ratownicy, lecz także strażacy. Dla wielu z nich była to bardzo trudna misja, także pod względem emocjonalnym. W katastrofie zginęło wielu ich kolegów po fachu, z którymi oni współpracowali w przeszłości przy innych projektach – wspomina Rana Gabi.

– Kiedy w magazynie w porcie wybuchł pożar, pojechał tam gaśniczy samochód zawo-

dowej straży pożarnej i ambulans z załogą medyczną. W sumie 10 osób. W pewnym momencie doszło do eksplozji, która wyglądała jak wybuch nuklearny. Utworzył się ogromny grzyb, po czym wszystko wkoło zostało zmiecione z powierzchni. Następnie pojawił się gigantyczny lej wypełniony wodą morską. Te dwa ratownicze samochody wraz z ludźmi zniknęły. Dopiero w trzeci dzień po wybuchu znaleziono ciało 25-letniej dziewczyny z załogi ratowniczej, którą wybuch gdzieś odrzucił, gdy znajdowała się poza ambulansem. Po pozostałych strażakach ślad zaginął. Widziałem resztkę samochodu strażackiego, kawałek węża, gaśnicy. Kiedy giną ludzie z naszej ratowniczej branży, to jest szczególny moment, który bardzo się przeżywa – opowiada Przemysław Rembielak.

Liban zanurzył się w ciszy

Zdaniem Rany Gabi dzisiejszy Liban nie przypomina dawnego kraju na styku kultur z piękną przyrodą i burzliwym życiem nocnym: – Teraz zanurzył się w ciszy. To nie jest pierwsze zniszczenie Bejrutu, ale tym razem jest inaczej. Katastrofa spowodowała śmierć ponad 200 osób, ponad 6000 osób zostało rannych. Niektórzy mają nieodwracalne obrażenia. Straty materialne są nie do opisanego. Centrum miasta jest zniszczone, szpitale, główne drogi oraz budynek elektrowni. Widok jak po wojnie. Eksplozja zniszczyła także wiele miejsc pracy. Praktycznie każda rodzina została dotknięta. Liban potrzebuje wielu lat, by się podnieść z takiej tragedii.

– Z perspektywy strażaka, który był już świadkiem niejednej katastrofy, uważam, że mimo ogromnej siły wybuchu zniszczenia były znacznie mniejsze, niż ma to miejsce choćby przy trzęsieniach ziemi. To dlatego, że fala uderzeniowa, która rozchodzi się kołowo, w dużej części poszła na morze, na otwartą przestrzeń, a tylko jej druga połowa weszła do miasta. Każdy budynek, który odebrał impet tego uderzenia, osłabiał jej rozchodzenie. Najdalsze zniszczenia, które widziałem, sięgały 3,3 km w głąb miasta. Matematycznie to nie jest daleko, ale w przypadku tak gęsto zaludnionej metropolii, to bardzo dużo. Zaskoczyło mnie to, że nowoczesne konstrukcje żelbetonowe stoją nieruszone, że nie doszło, jak to się mówi językiem fachowym, do wyburzeń naleśnikowych. Runęły natomiast w tych budynkach ścianki działowe, wyleciały z futryn drzwi, szyby. Wszędzie fruwało szkło, dlatego skala obrażeń ludzi była tak ogromna – relacjonuje Przemysław Rembielak.

– Nie byłem bezpośrednio po wybuchu, ale przejeżdżałam przez Bejrut 2, 3 tygodnie później. Nie było już widać uszkodzonych, gruzy z większości ulic zostały uprzątnięte, a w miejscu wybuchu zastaliśmy pustkę. Okoliczne domy zburzone i pozbawione szyb, w niektórych okna zaklejone taśmą. Nawet oddalając się od miejsca wybuchu, cały czas widzieliśmy konsekwencje tej tragedii. Mam wrażenie, że jest to kraj, który doświadczył bardzo wiele – dodaje Maria Marczak.



Statek cumujący w porcie, przewrócony przez falę uderzeniową 100 m od miejsca wybuchu



Magazyn samochodów w porcie

REPORTAŻ

Do ocalałych szpitali napływały setki rannych...

Podczas wybuchu 3 największe szpitale w Bejrucie zostały zniszczone, a te które ocalały, są przepełnione. Zniknął z powierzchni ziemi także magazyn ze sprzętem medycznym należący do WHO. Wszystko to, co jest niezbędne w udzieleniu pierwszej pomocy i w walce z pandemią.

– W Libanie opieka medyczna jest płatna i nie każdego stać, żeby stawić się w punkcie medycznym. Dlatego część osób z obrażeniami, nie mogła liczyć na pomoc medyczną. Szpital św. Jerzego, który działa od XIX wieku i który pracował nawet w czasie wojny, po wybuchu w Bejrucie dosłownie stanął. Nie zdarzyło się to nigdy wcześniej. W budynku spadły sufity, zerwane zostały przewody energetyczne, wisiały kable, pękły rury, zgasło światło, wyleciały wszystkie szyby, drzwi z futrynami. Trzeba było przenieść sale operacyjne i pacjentów do tych pomieszczeń, które ocalały, czasami do piwnicy, namiotu. Jednocześnie do szpitala napływały setki ludzi z obrażeniami. Transportowano ich tam, czym się dało – taczkami, pikapami, na wózkach, na rękach, samochodami dostawczymi – relacjonuje Przemysław Rembielak.

Jak wspomina Rana Gabi, niektóre historie o tym, co działo się po wybuchu, mroziły krew w żyłach: – W szpitalu św. Jerzego, który był najbardziej zniszczony i w którym nie było prądu, wielu ludzi zmarło, ponieważ zostali odłączeni od respiratorów. Słyszałam o kobiecie, która akurat rodziła, w ciemności, gruz sypał jej się na głowę, a lekarze pomagali jej, mając do dyspozycji jedynie latarkę z telefonu. W tym szpitalu zginęło wielu pracowników medycznych, a ich koledzy musieli nieść pomoc, widząc wkóło siebie ofiary eksplozji. Nie wiadomo było, kogo najpierw ratować. Personel medyczny musiał dokonywać heroicznych wyczynów. Teraz sytuacja już się unormowała. Dzięki pomocy międzynarodowej szpital jest odbudowywany. Udało się już otworzyć część operacyjną. Wprawdzie zamiast szyb są wstawione deski, ale najważniejsze, że działa.

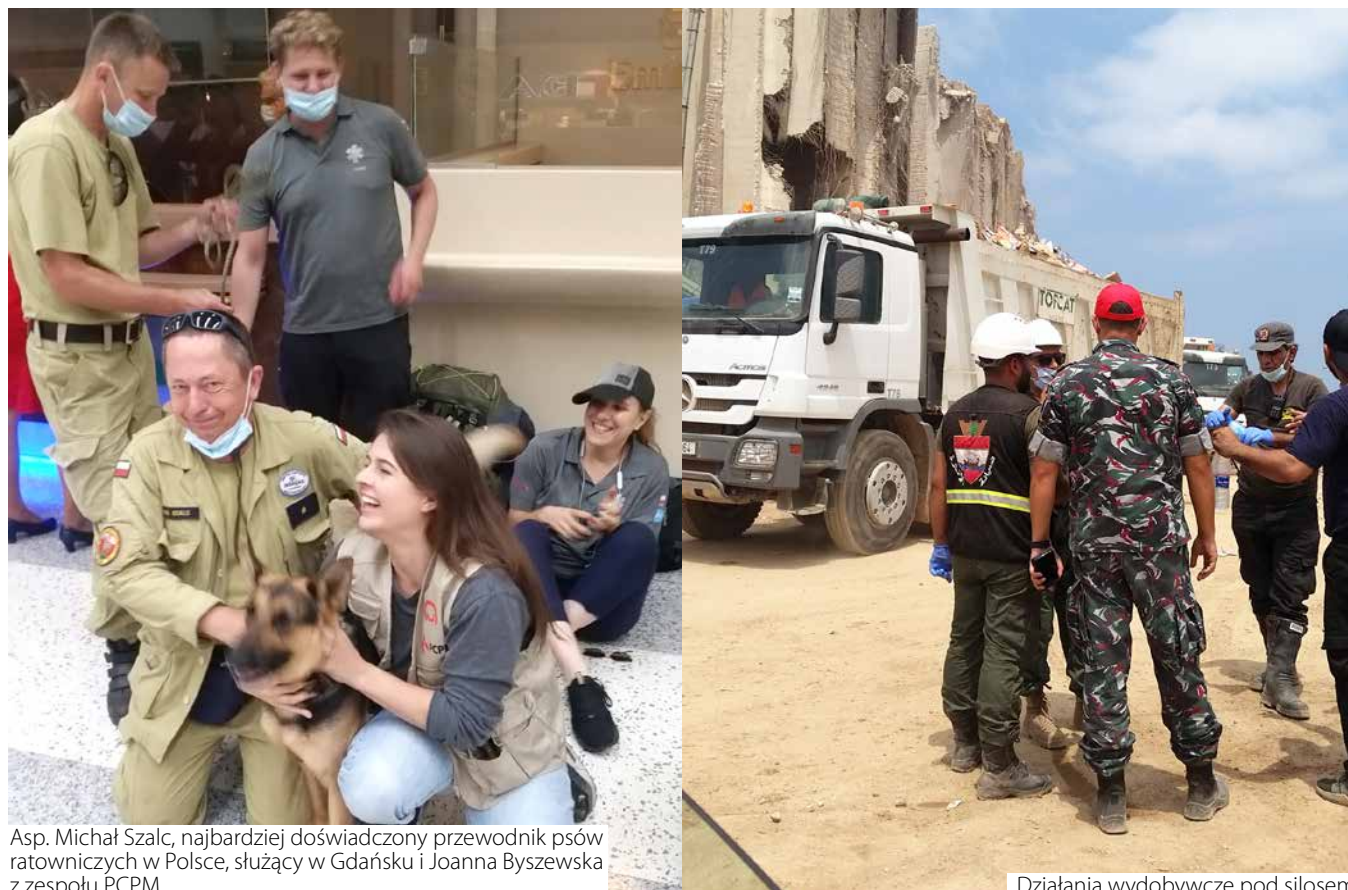
Drastyczny wzrost zachorowań na COVID-19

Styl życia Libańczyków, ich otwartość, zamiłowanie do spotkań towarzyskich, wspólnego biesiadowania i nocnego życia sprzyjają rozprzestrzenianiu się koronawirusa. Jakby tego było mało, ludzie, niósąc sobie nawzajem pomoc po wybuchu, zapomnieli o ostrożności. Do tego doszły jeszcze uliczne protesty przeciwko rządowi, który obwiniano za obecny kryzys i za zaniedbania, które doprowadziły do katastrofy. Skutkowało to drastycznym wzrostem zachorowań.

– W obliczu takiej tragedii inne problemy stają się mniej istotne i ludzie zapominają, że trzeba się ochronić przed koronawirusem, mieć odpowiednie środki ochrony osobistej, kiedy się sprząta ulice czy wydobywa ludzi spod gruzów. To sprzyja rozpowszechnia-



Libańska część zespołu PCPM



Asp. Michał Szalc, najbardziej doświadczony przewodnik psów ratowniczych w Polsce, służący w Gdańsku i Joanna Byszewska z zespołu PCPM

Działania wydobywcze pod silosem

niu się choroby. Na szczęście Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP natychmiast zareagowało i uruchomiło tzw. projekt covidowy dla Libanu – komentuje Rana Gabi.

– W ostatnim czasie zwiększyła się liczba zachorowań, co prawdopodobnie ma też związek z wybuchem. Zarówno w szpitalu w Halbie, w którym pomagamy reorganizować pracę oddziału ratunkowego, jak i w Tripolisie, gdzie pracujemy na oddziale intensywnej terapii oraz izbie przyjęć, nie

ma już wolnych miejsc na „oddziale covidowym”. W związku z tym pacjenci wymagający hospitalizacji są odsyłani do innych szpitali. Byliśmy w Azji, we Włoszech, w związku z tym możemy naszą wiedzę o walce z COVID-19 przekazywać kolegom i koleżankom po fachu z Wielkiej Brytanii i z USA. Pomagamy zarówno w prowadzeniu pacjentów, jak i przygotowaniu obszarów dla osób oczekujących na wyniki testów PCR, które muszą być obowiązkowo wyko-

nane przed przyjęciem do szpitala – mówi Michał Madeyski.

Na jak długo starczą zapasy?

Na szczęście obecnie, po udzieleniu mieszkańcom pierwszej pomocy i opanowaniu kryzysu, dzięki organizacjom międzynarodowym nie brakuje środków ochrony indywidualnej ani sprzętu medycznego. Zdaniem Marii Marczak po pierwszym dramatycznym okresie personel medyczny

”

Styl życia Libańczyków, ich otwartość, zamiłowanie do spotkań towarzyskich, wspólnego biesiadowania i nocnego życia sprzyjają rozprzestrzenianiu się koronawirusa. Jakby tego było mało, ludzie, niosąc sobie nawzajem pomoc po wybuchu, zapomnieli o ostrożności

jest aktualnie zabezpieczony. – Są dostępne przyłbice, rękawiczki, maseczki, środki dezynfekujące. Także sprzęt medyczny, taki jak respiratory, głównie dzięki fundacji i pomocy organizacji międzynarodowych, WHO, Biura Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR), jest na bieżąco uzupełniany, choć nie wiadomo, na ile to starczy. Pracownicy są dość dobrze przygotowani, wiedzą, które zapasy mogą szybciej się zużywać, jak należy się zabezpieczać i ograniczać ryzyko przenoszenia wirusa na terenie szpitala. Dużym problemem, z którym się borykamy, są braki personelu medycznego. W szpitalach rządowych, w których my pracujemy, lekarz przychodzi na oddział zaledwie na kilka godzin, a całą pracę wykonują pielęgniarki. Nasza obecność pomogła odciążyc tych, którzy tam pracują – relacjonuje Maria Marczak.

– Obecnie, dzięki pomocy organizacji międzynarodowych zakupiono dla szpitali bardzo dużo nowego sprzętu, dzięki czemu funkcjonują one dziś zupełnie inaczej niż jeszcze na początku tego roku czy przed wybuchem. Dodatkowo w większości szpitali w Libanie, w których leczy się chorych na COVID-19, wykorzystywane są pomieszczenia z ujemnym ciśnieniem, co też ogranicza konieczność stosowania ochrony indywidualnej przez personel medyczny i ułatwia walkę z wirusem – dodaje Michał Madeyski.

Jesteśmy wszędzie tam, gdzie możemy pomóc

Wolontariusze i pracownicy organizacji charytatywnych pomagają w Libanie od lat. Teraz, kiedy liczy się każda para rąk do pracy, na jeszcze większych obrotach. Dlaczego pomagają?

– Myślę, że czynników, które o tym decydują, jest sporo. Na pewno jednym z nich jest ciekawość świata. Dla mnie, jako osoby kończącej specjalizację z chorób zakaźnych, jest to też cenne zawodowo doświadczenie, ponieważ pozwala mi nauczyć się czegoś, co będę mogła w przyszłości wykorzystać w mojej pracy – mówi Maria Marczak.

– Uważam, że jest to naturalne zachowanie wobec bliźniego. Może to zabrzmieć banalnie, ale do pracy motywuje mnie pragnienie



Oussama Salam, Fayez Chekieh, Przemysław Rembielak



Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza Wroclimowice przesłała na FB wsparcie dla polskich zespołów działających w Bejrucie

zmiany na lepsze życia osób marginalizowanych i potrzebujących pomocy. Widok ich wdzięcznych twarzy, dzieci wychodzących z kliniki wspieranej przez PCPM z uśmiechem na ustach w nowych okularach na nosie. To nie jest tak, że moje szczęście tkwi w nieszczęściach ludzi, ale nadzieja, którą widzę w oczach innych, motywuje mnie do jeszcze większej pracy. Dlatego czas upływa mi bardzo szybko od jednego projektu do drugiego. Nawet nie zdążyłam zauważyć, kiedy minęło 7 lat mojej pracy w fundacji – opowiada Rana Gabi.

– Przeszedłem na emeryturę, bo strażacy nie powinni na nią przechodzić w wieku 80 lat, kiedy nie byłoby już w stanie nieść

pomocy. Nie zamierzam jednak siedzieć przed telewizorem i narzekać albo spędzać czas w ogrodzie. Póki jestem sprawny, chcę służyć moją wiedzą i doświadczeniem. Dlatego szkole młodszyc strażaków i jestem wszędzie tam, gdzie mogę pomóc – wyjaśnia Przemysław Rembielak.

– Będąc w różnych miejscach na świecie, zorientowałem się, że są ludzie, którzy żyją w warunkach o wiele gorszych od naszych i potrzebują pomocy. Dlatego w 2014 r. zaczęło się moje spotkanie z Medycznym Zespołem Ratunkowym, którego pracę koordynuję od 2 lat. Mam przyjemność pracować na co dzień z ludźmi, którzy są dla mnie przykładem tego, że można bezinteresownie poma-

gać drugiemu człowiekowi. Bez ich wsparcia, pomocy, zaangażowania ten zespół by nie istniał. Doświadczenia, które zdobywamy, wiążą się też z pracą w innej kulturze, przez co uczą nas bycia bardziej otwartymi na innych. Tu w Libanie dostrzegamy też coś, co w innych epidemiach również jest niezwykle ważne: rolę rodziny i wsparcia przyjaciół dla osób chorych. Pacjenci nie są zostawieni sami. Mogą korzystać z rozmów wideo i nawet będąc w izolacji, mają kontakt z najbliższymi, przez co są spokojniejsi – podsumowuje Michał Madeyski, który już przygotowuje kolejną misję wspierającą walkę z koronawirusem. Tym razem na Madagaskar. ■